



# Juliusz Verne

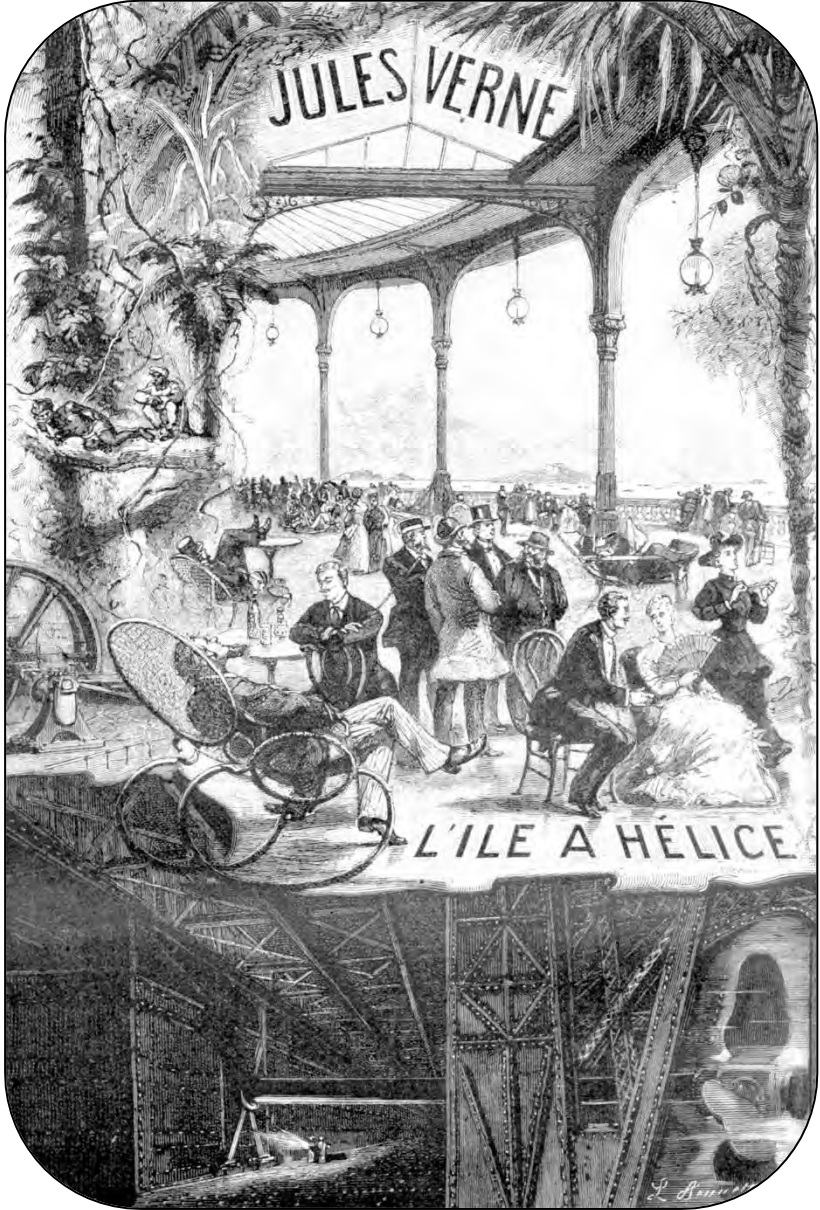
## Pływająca wyspa (Część druga)



ISBN 978-83-66268-90-6 (całość)

ISBN 978-83-66268-92-0 (cz. 2)





JULES VERNE

L'ILE A HÉLICE

L. Brunet

**Juliusz Verne**

**PŁYWAJĄCA WYSPA**



# Juliusz Verne



## PŁYWAJĄCA WYSPA

Przełożyła i przypisami opatrzyła Justyna Nowakowska

**Dziewięćdziesiąta druga publikacja elektroniczna  
wydawnictwa JAMAKASZ**

Tytuł oryginału francuskiego:  
*L'Île à hélice*

© Copyright for the Polish translation  
by Justyna Nowakowska, 2021

81 ilustracji, w tym 12 kolorowych i 2 mapki: Léon Benett  
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja: Marzena Kwietniewska-Talarczyk  
Korekta: Andrzej Zydorczak  
Skład: Andrzej Zydorczak

**Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:  
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a**

ISBN 978-83-66268-90-6 (całość)  
ISBN 978-83-66268-92-0 (cz. 2)



# CZEŚĆ DRUGA



## Rozdział I

### Ku wyspom Cooka

**P**rzez ostatnie sześć miesięcy „Standard Island”, która wyruszyła z Zatoki Magdaleny, żeglowała przez Pacyfik od archipelagu do archipelagu. Podczas jej cudownej żeglugi nie wydarzył się żaden wypadek. O tej porze roku strefa równikowa jest spokojna, a pomiędzy zwrotnikami zwykle wieją pasaty. Co więcej, kiedy rozpęta się jakaś burza lub nawałnica, solidna podstawa, która wspiera Miliard City, dwa porty, park, pola, nie ulegają nawet najmniejszym wstrząsom. Nawałnica mija, burza ustępuje. Na powierzchni Klejnotu Pacyfiku takie zjawiska są ledwo zauważalne.

W tych warunkach należałoby się raczej obawiać monotonii towarzyszącej nazbyt jednostajnej egzystencji. Jednak nasi paryżanie pierwsi przyznawali, że wcale tak nie jest. Na tej ogromnej pustyni oceanu nie brakuje oaz, takich jak grupy, które już odwiedzili: wyspy Sandwich, Markizy, Pomotou, Wyspy Towarzystwa, oraz takich jak te, które dopiero mieli odkryć przed obraniem kursu na północ: Wyspy Cooka, Samoa, Tonga, Fidzi, Nowe Hebrydy i być może jeszcze inne. Tak wiele rozmaitych przystanków, tak wiele spodziewanych możliwości, które pozwolą przemierzyć te ciekawe z etnograficznego punktu widzenia krainy.

Jeśli chodzi o Koncertujący Kwartet, to jak mógłby narzekać, gdyby w ogóle miał na to czas? Czy członkowie kwartetu mogli się uważać za oddzielonych od reszty świata? Czy z dwoma kontynentami nie świadczone regularnie usług pocztowych? Nie tylko statki z ropą dostarczały ładunki potrzebne fabrykom niemal w ustalonym dniu, ale średnio co dwa tygodnie *steamers* wyładowywały w Tribord Harbour lub Bâbord Harbour fracht wszelkiego rodzaju, dostarczając także mnóstwo informacji i wiadomości zapewniających rozrywkę mieszkańcom Miliard City.

Nie trzeba dodawać, że odszkodowanie przyznane artystom wypłacano z punktualnością świadcząca o niewyczerpanych zasobach Kompanii. Tysiące dolarów wpadało do ich kieszeni, gromadząc się tam, dzięki czemu po wygaśnięciu umowy mieli stać się bogaci, bardzo bogaci. Nigdy wcześniej artyści nie uczestniczyli w podobnym przedsięwzięciu i nie mogli żałować „stosunkowo przeciętnych” wpływów ze swoich tras koncertowych po Stanach Zjednoczonych Ameryki.

– Zobaczmy – zapytał pewnego dnia Frascolin wiolonczelistę – czy pozbył się już pan swoich uprzedzeń wobec „Standard Island”?

– Nie – odparł Sébastien Zorn.

– A jednak – dodał Pinchinat – będziemy mieli ładną sakiewkę, kiedy umowa się skończy!

– Nie wystarczy mieć ładną sakiewkę, trzeba ją jeszcze zabrać ze sobą!

– Nie jesteś tego pewny?

– Bynajmniej.

Cóż można było na to odpowiedzieć? A przecież nie było się czego obawiać, jeśli chodzi o wspomnianą sakiewkę, gdyż kwartalne wypłaty wysyłano do Ameryki w formie weksli i wpłacano do kasy nowojorskiego banku. Najlepiej więc było pozwolić upartemu człowiekowi trwać w nieuzasadnionej nieufności.

Rzeczywiście, przyszłość wydawała się pewniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Wyglądało na to, że rywalizacja obu sekcji miasta weszła w okres wyciszenia. Cyrus Bikerstaff i jego zastępcy mieli powody, by temu przyklasnąć. Od „wielkiego wydarzenia na balu w ratuszu” superintendent dwoił się i troił. Tak! Walter Tankerdon tańczył z panną Dy Coverley. Czy należało z tego wnioskować, że relacje między obiema rodzinami stały się mniej napięte? Pewne było to, że Jem Tankerdon i jego przyjaciele nie mówili już o pomysle uczynienia „Standard Island” wyspą przemysłowo-handlową. Wreszcie, w wyższych sferach wiele dyskutowano o incydencie na balu. Niektóre dociekliwe umysły widziały w nim zbliżenie, może nawet więcej niż zbliżenie, związek, który położyłby kres prywatnym i publicznym niesnaskom.

Gdyby przewidywania te się sprawdziłyby, to młody mężczyzna i młoda kobieta, z pewnością godni siebie nawzajem, doczekaliby się spełnienia ich najdroższego życzenia, a my uważamy, że mamy prawo, by to potwierdzić.

Nie ulega wątpliwości, że Walter Tankerdon nie mógł pozostać nieczuły na wdzięki panny Dy Coverley. Uległ im już przed rokiem. Z uwagi na sytuację nie wyjawiał nikomu swoich uczuć. Panna Dy domyśliła się tego, rozumiała go, wzruszyła ją ta dyskrecja. Być może zajrzała nawet w głąb własnego serca, a to serce było gotowe odpowiedzieć Walterowi... Nie dała zresztą tego po sobie poznać. Zachowywała powściągliwość, jakiej wymagały od niej godność i dystans dzielący obie rodziny.

Uważny obserwator mógł jednak zauważyć, że Walter i panna Dy nigdy nie brali udziału w dyskusjach, które czasem toczyły się w rezydencji przy Piętnastej Alei, podobnie jak w rezydencji przy Dziewiętnastej Alei. Kiedy nieugięty Jem Tankerdon zaczynał gwałtownie krytykować Coverleyów, jego syn pochylał głowę, milkł i odchodził. Kiedy Nat Coverley pieklił się na Tankerdonów, jego córka spuszczała wzrok, jej śliczna buzia robiła się blada, a ona sama próbowała, skądinąd bezskutecznie, zmienić temat rozmowy. To, że dwaj mężczyźni niczego nie zauważyli, jest powszechnym losem ojców, którym natura założyła opaskę na oczy. Lecz pani Coverley i pani Tankerdon nie były już tak ślepe – przynajmniej tak twierdził Calistus Munbar. Matki widziały więcej, a stan umysłu ich dzieci był przedmiotem ciągłego niepokoju, ponieważ zastosowanie jedynego możliwego lekarstwa było wykluczone. W głębi duszy czuły, że w obliczu wrogości dwóch rywali, w obliczu ich miłości własnej nieustannie ranionej w kwestiach pierwszeństwa, żadne pojednanie, żaden związek nie wchodzi w grę... A jednak Walter i panna Dy się kochali... Lecz tego ich matki nie odkryły...

Niejednokrotnie proszono młodzieńca, by wybrał sobie żonę spośród dziewcząt z lewoburtowej sekcji wyspy. Mieszkało tam kilka uroczych, doskonale wychowanych i niemal równie zamożnych jak on sam dziewcząt, których rodziny byłyby rade takiemu związko-

wi. Ojciec namawiał go do tego w sposób bardzo zdecydowany, tak jak matka, choć ta naciskała nieco mniej. Walter zawsze odmawiał, tłumacząc, że nie ma ochoty się żenić. Lecz były kupiec z Chicago nie chciał o tym słyszeć. Ktoś, kto ma kilkaset milionów w posagu, nie powinien być samotny. Jeśli jego syn nie znajdzie na „Standard Island” odpowiedniej dziewczyny, to znaczy należącej do tego samego świata, cóż, niech podróżuje, niech przemierzy Amerykę lub Europę...! Z jego nazwiskiem, fortuną, nie wspominając o wdzięku, będzie miał w czym wybierać, nawet jeśli zapragnie księżniczki, w której żyłach płynie cesarska lub królewska krew... Tak mówił Jem Tankerdon. Za każdym razem, gdy ojciec przypierał Waltera do muru, ten nie wzbraniał się przed przekroczeniem owego muru w celu szukania żony za granicą. Matka powiedziała mu kiedyś:

– Moje drogie dziecko, czy jest tu jakaś dziewczyna, która ci się podoba?

– Tak, mamó! – odpowiedział.

A ponieważ pani Tankerdon nie posunęła się aż tak daleko, aby zapytać go, kim jest owa dziewczyna, nie uważał za stosowne wyjaśnić jej imienia.

Nie ulega wątpliwości, że podobnie sytuacja wyglądała w rodzinie Coverleyów, a stary bankier z Nowego Orleanu pragnął wydać swoją córkę za jednego z młodych mężczyzn, którzy bywali na modnych przyjęciach w hotelu. Gdyby żaden z nich jej się nie spodobał, cóż, ojciec i matka zamierzali zabrać ją za granicę... Odwiedzić Francję, Włochy, Anglię... Panna Dy odpowiedziała, że woli nie opuszczać Miliard City... Podoba jej się na „Standard Island”... Chciała zostać na miejscu... Pan Coverley nie niepokoił się zanadto taką odpowiedzią, której prawdziwy powód umykał jego uwadze.

Poza tym, co oczywiste, pani Coverley nie zadała córce tak bezpośredniego pytania, jakie pani Tankerdon zadała Walterowi, lecz można przypuszczać, że panna Dy nie odważyłaby się na nie odpowiedzieć z taką samą szczerością – nawet własnej matce.

Tak wyglądała sytuacja. Odtąd młodzi nie mogli już lekceważyć własnych uczuć i choć kilkakrotnie wymienili spojrzenia, nigdy nie

zamienili ze sobą jednego słowa. Jeśli w ogóle się spotykali, to tylko na salonach, na przyjęciach wydawanych przez Cyrusa Bikerstaffa, na uroczystościach, w których notable z Miliard City nie omieszkali uczestniczyć, choćby po to, by zachować swoją rangę. W tych okolicznościach Walter Tankerdon i panna Dy Coverley zachowywali jednak zupełną powściągliwość, stąpając po gruncie, na którym każdy nieostrożny ruch mógłby doprowadzić do niefortunnych konsekwencji...

Oceńmy więc, jaki efekt wywołał niezwykley incydent, do którego doszło podczas balu u gubernatora, incydent, w którym umysły skłonne do przesady chętnie dopatrywałyby się skandalu i o którym następnego dnia mówiło całe miasto. Co do przyczyny, która go wywołała, to nic prostszego. Superintendent zaprosił wcześniej pannę Coverley do tańca... nie było go jednak na miejscu w chwili rozpoczęcia kadryla – ach, ten przebiegły Munbar...! Zastąpił go Walter Tankerdon, a dziewczyna przystała na takiego partnera...

Jest wielce prawdopodobne, a nawet pewne, że po tym ważnym wydarzeniu w życiu towarzyskim mieszkańców Miliard City obie strony powinny się być jakoś wytłumaczyć. W tym względzie pan Tankerdon musiał zapytać swojego syna, a pan Coverley swoją córkę. Cóż odpowiedziała panna Dy...? Cóż powiedział Walter...? Czy pani Coverley i pani Tankerdon interweniowały i jaki był rezultat owej interwencji...? Calistusowi Munbarowi, przy całej jego przebiegłości, całej jego dyplomatycznej zręczności, nie udało się tego dowiedzieć. Kiedy więc Frascolin zapytał go o to, ten ograniczył się do odpowiedzi polegającej na mrugnięciu prawym okiem – co nic nie znaczyło, skoro absolutnie nic nie wiedział. Interesujące będzie nawet zapisać, że od owego pamiętnego dnia, kiedy Walter spotykał panią Coverley i pannę Dy na przechadzce, ukłonił się z szacunkiem, a dziewczyna i jej matka odwzajemniły jego pozdrowienie.

Zdaniem superintendenta był to ogromny krok, „skok w przyszłość”!

Rankiem dwudziestego piątego listopada doszło do zdarzenie na morzu, które nie miało nic wspólnego z sytuacją dwóch najbardziej wpływowych rodzin na pływającej wyspie.

O świcie wachtowi z obserwatorium zasygnalizowali obecność kilku potężnych statków płynących na południowy zachód. Statki te poruszały się w szeregu, zachowując odpowiedni dystans. To mógł być jedynie dywizjon którejś z eskadr na Pacyfiku.

Komodor Simcoë zatelegrafował do gubernatora, a ten wydał rozkaz wymiany salw powitalnych z okrętami wojennymi.

Frascolin, Yvernès i Pinchinat udali się do wieży obserwatorium, gdyż pragnęli zobaczyć tę wymianę międzynarodowych uprzejmości.

Lunety skierowano w stronę okrętów, łącznie czterech, oddalonych o pięć, może sześć mil. Na masztach jednostek nie powiewała żadna flaga, więc nie sposób było rozpoznać ich narodowości.

– Nic nie wskazuje na to, do jakiej marynarki należą? – zapytał Frascolin oficera.

– Nic – odpowiedział ten ostatni – lecz patrząc na ich wygląd, uznałbym, że to statki brytyjskie. Zresztą w tych stronach można spotkać jedynie dywizjony angielskich, francuskich lub amerykańskich eskadr. Dowiemy się, kim są, kiedy przybliżą się o milę lub dwie.

Statki zbliżały się z bardzo umiarkowaną prędkością i wszystko wskazywało na to, że jeśli nie zmienią kursu, przepłyną w odległości kilku kabli od „Standard Island”.

Na Baterii Dziobowej zebrało się liczne grono gapiów, którzy z zaciekawieniem śledzili ruch okrętów.

Godzinę później znajdowały się one w odległości mniejszej niż dwie mile od wyspy; były to krążowniki starego typu, otaklowane<sup>1</sup> jak trzymasztowce, znacznie przewyższające wyglądem nowoczesne jednostki, posiadające jedynie omasztowanie wojskowe. Z ich wielkich kominów wydobywały się kłęby pary, które zachodni wietrzyk rozwiewał aż po krańce horyzontu.

Kiedy jednostki znalazły się w odległości zaledwie półtorej mili, oficer był w stanie stwierdzić, że należą do brytyjskiego Dywizjonu Zachodniego Pacyfiku, obszaru, gdzie część tamtejszych archipelagów – Tonga, Samoa i Wyspy Cooka – były własnością Wielkiej Brytanii lub znajdowały się pod jej protektoratem.

---

<sup>1</sup> *Otaklowanie* – wyposażenie statku we wszelki sprzęt związany z napędem żaglowym.



Kiedy Walter spotykał panią Coverley i pannę Dy na przechadzce, ukłonił się z szacunkiem.





Oficer szykował się do wciągnięcia na maszt flagi „Standard Island”, której etamina, ozdobiona złotym słońcem, miała powiewać na wietrze. Czekano jedynie na salwę honorową w wykonaniu admirałskiego okrętu z dywizjonu.

Upłynęło dziesięć minut.

– Jeśli są Anglikami, to nie będą się zbytnio spieszyć z wymianą uprzejmości! – zauważył Frascolin.

– Cóż chcesz? – odpowiedział Pinchinat. – John Bull ma na ogół kapelusz przysrubowany do głowy, a odsrubowanie go jest dość czasochłonne.

Oficer wzruszył ramionami.

– To na pewno Anglicy – powiedział. – Znam ich, nie oddadzą salwy powitalnej.

Rzeczywiście, nie wciągnięto żadnej flagi ponad bezan<sup>1</sup> okrętu płynącego na czele. Dywizjon przeplynał obok, zupełnie nie przejmując się pływającą wyspą, tak jakby nie istniała. A zresztą jakimż prawem miałyby istnieć? Jakimż prawem robiła tłok w tych rejonach Pacyfiku? Dlaczego Anglia miałyby zwracać na nią uwagę, skoro nigdy nie przestała protestować przeciwko tworzeniu tej ogromnej maszyny, która ryzykując kolizje, poruszała się po tych morzach i przecinała morskie szlaki...?

Dywizjon oddalił się niczym źle wychowany jegomość, który nie rozpoznaje ludzi na chodnikach Regent Street lub Strand<sup>2</sup>, a flaga „Standard Island” pozostała u stóp masztu.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak ta wyniosła Anglia, ten perfidny Albion<sup>3</sup>, ta Kartagina współczesnych czasów, została potraktowana w mieście i w portach. Podjęto uchwałę, aby nigdy nie odpowiadać

---

<sup>1</sup> *Bezan* – żagiel gaflowy rozpięty na tylnym maszcie (bezanmaszcie).

<sup>2</sup> *Regent Street* – jedna z głównych ulic w centrum Londynu, w dzielnicy West End, wytyczona w 1825 roku jako ulica handlowa; *Strand* – jedna z głównych ulic śródmieścia Londynu, w dzielnicy Westminster, biegnie na wschód od Trafalgar Square, w XIX wieku siedziba wielu teatrów.

<sup>3</sup> *Albion* – nazwa wyspy Wielka Brytania spotykana u autorów starożytnych; jej sens nie jest pewny, najczęściej próbuje się ją wiązać z kredowymi, białymi (łac. *albus*) wzgórzami Dover; nazwa ta była szczególnie popularna w okresie romantyzmu, obecnie używana w znaczeniu poetyckim lub przenośnym.

na brytyjskie pozdrowienie, jeśli takie zostanie złożone, co jest poza wszelkim przypuszczeniem.

– Jakaż różnica w stosunku do naszej eskadry, gdy przybyła na Tahiti! – wykrzyknął Yvernès.

– To dlatego, że Francuzi są zawsze uprzejmi... – odpowiedział Frascaolin.

– *Sostenuta con espressione!*<sup>1</sup> – dodał Jego Wysokość, wybijając rytm dostojnym ruchem ręki.

Rankiem dwudziestego dziewiątego listopada wachtowi dostrzegli pierwsze szczyty Archipelagu Cooka, leżącego na dwudziestym stopniu szerokości geograficznej południowej i sto sześćdziesiątym stopniu długości geograficznej zachodniej. Archipelag, zwany najpierw Wyspami Manuae lub Wyspami Herweya<sup>2</sup>, a następnie nazwany na cześć Cooka, który dotarł tam w 1770 roku<sup>3</sup>, składa się z wysp Mangaia, Rarotonga, Watson, Mitiaro, Hervey, Palmerston, Hagemeister itd. Jego populacja, pochodzenia maoryskiego, spadła z dwudziestu tysięcy do dwunastu tysięcy mieszkańców i składała się z polinezyjskich Malajów, których europejscy misjonarze nawrócili na chrześcijaństwo. Mieszkańcy wysp, ceniący sobie swoją niezależność, zawsze opierali się najeźdźcom. Nadal uważali się za panów swojej ziemi, choć stopniowo przechodzili pod ochronny wpływ – wiemy, co to znaczy – rządu angielskiej Australii.

Pierwszą wyspą z grupy, którą miano napotkać, była Mangaia, najważniejsza i najgęściej zaludniona, prawdziwa stolica archipelagu. Plan podróży przewidywał dwutygodniowy postój w tym miejscu.

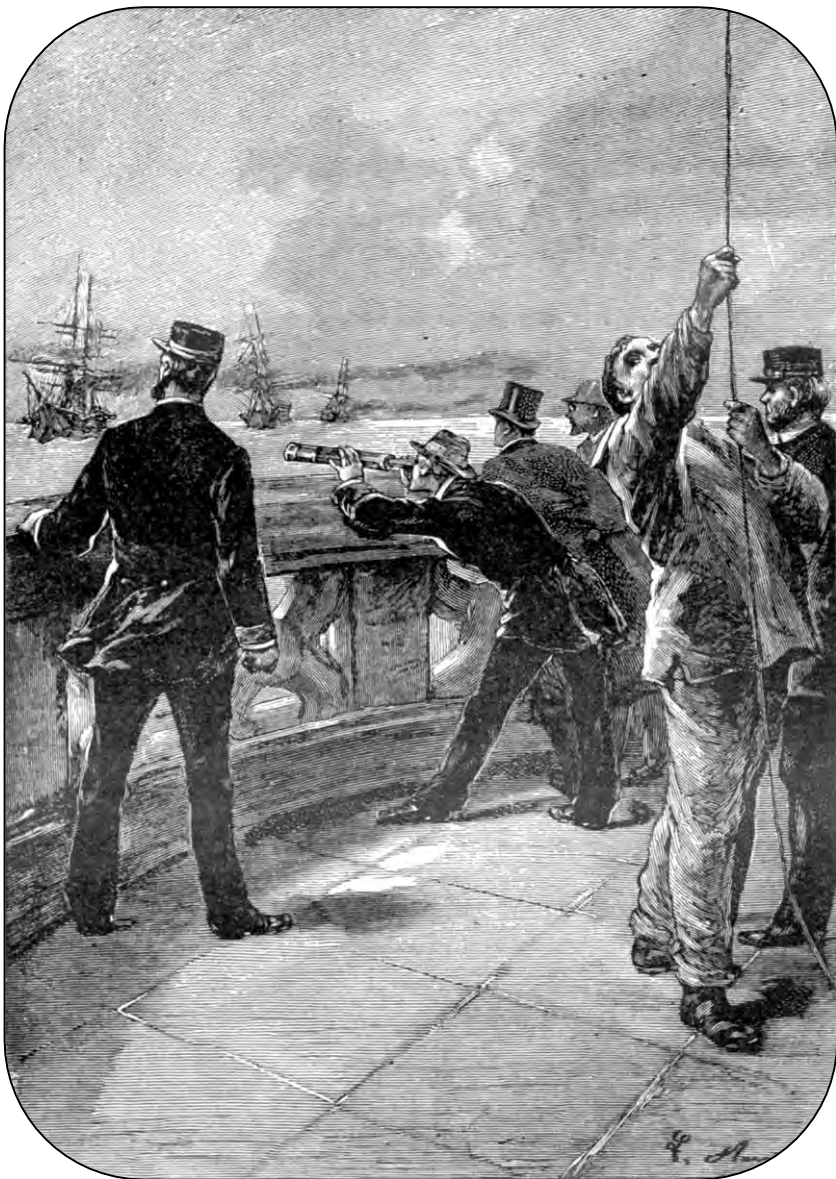
Czy to właśnie na tym archipelagu Pinchat spotka prawdziwych, podobnych do Robinsona Crusoe dzikusów, których na próżno szukał na Markizach, Wyspach Towarzystwa i Nuku-Hiva? Czy jego ciekawość paryżanina zostanie zaspokojona? Czy zobaczy prawdziwych kanibali, którzy pokażą, na co ich stać?

---

<sup>1</sup> *Sostenuta con espressione* (wł.) – wspomagani ekspresją.

<sup>2</sup> *Manuae* – u J. Verne'a: Mangia; atol w południowej części wysp; *Wyspy Herveya* – u J. Verne'a: Harveya; południowa część Wysp Cooka.

<sup>3</sup> James Cook pierwszy raz dotarł na te wyspy w 1773 roku.



Oficer szykował się do wciągnięcia na maszt flagi „Standard Island”, której etamina, ozdobiona złotym słońcem, miała powiewać na wietrze.

– Mój stary Zorn – powiedział tego dnia do swego towarzysza – jeśli tu nie ma ludożerców, to nie ma ich nigdzie!

– Mógłbym ci odpowiedzieć: a co mnie to obchodzi? – odpowiedział członek kwartetu. – Jednak zapytam: dlaczego... nigdzie?

– Ponieważ wyspa zwana „Mangaia” może być zamieszкана tylko przez kanibali.

Pinchinat miał jedynie czas, by uniknąć ciosu, na który zasługiwała jego ohydna gadanina.

Poza tym, niezależnie od tego, czy na wyspie Mangaia byli ludożercy, czy też nie, Jego Wysokość nie mógłby się z nimi spotkać.

Rzeczywiście, kiedy bowiem „Standard Island” zbliżyła się do wyspy Mangaia na odległość jednej mili, przy *pier* w Tribord Harbour pojawiła się piroga, która wypłynęła z portu. Przybył nią angielski minister, zwykły protestancki pastor, który sprawował dojmująco despotyczne rządy nad archipelagiem skuteczniej niż rodzimi wodzowie. To właśnie ten wielebny posiadał najlepsze ziemie na wyspie mierzącej trzydzieści mil w obwodzie, zamieszkaną przez cztery tysiące ludzi, starannie uprawianą, bogatą w plantacje taro, w pola *arrowroot*<sup>1</sup> i ignamów. Do niego należało najwygodniejsze domostwo w Oneora<sup>2</sup>, stolicy wyspy, u stóp wzgórza porośniętego drzewami chlebowymi, palmami kokosowymi, mangowcami<sup>3</sup>, *buraas* i pieprzowcami, nie wspominając o kwitnącym ogrodzie, w którym rozwijały się *coleas*<sup>4</sup>, gardenie i piwonie. Swoją potęgę zawdzięczał *mutois*, miejscowym policjantom tworzącym oddział, przed którym kłaniali się ich lokalni wodzowie. Policja ta zabrania wspinania się na drzewa,

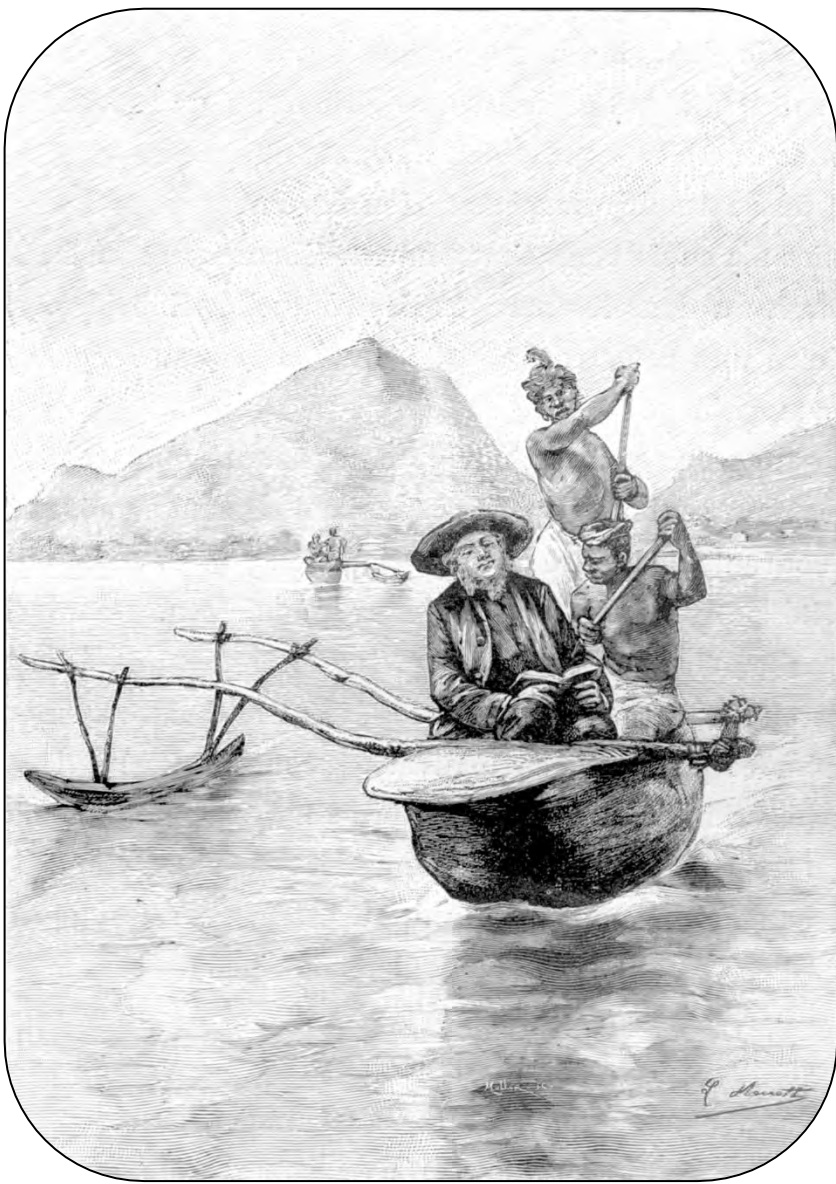
---

<sup>1</sup> *Arrowroot* – angielska nazwa maranty trzcinowej (*Maranta arundinacea*), rośliny zielnej z rodziny marantowatych, pochodzącej z Ameryki Środkowej, uprawianej dla zgrubiałych kłaczy zawierających skrobię, dającą cenioną mączkę zwaną także arrowroot.

<sup>2</sup> *Oneora* – u J. Verne’a: Ouchora.

<sup>3</sup> *Mangowiec* (mango, magnusodrzew, *Magnifera*) – drzewo owocowe z rodziny nanerczowatych (*Anacardiaceae*), rośnie w Indiach i Malesji; uprawiane dla smacznych owoców – zielonawych, czerwonych lub żółtych pestkowców o smaku brzoskwini; nasiona są mielone na mąkę, drewno służy jako budulec.

<sup>4</sup> *Colea* – rodzaj roślin kwiatowych z rodziny bignoniowatych, rosnących w zachodniej części Oceanu Indyjskiego.



Przy *pier* w Tribord Harbour pojawiła się piroga, która wypłynęła z portu.

polowania i łowienia ryb w niedziele i święta, spacerowania po dziedziawej wieczorem, kupowania towarów konsumpcyjnych po cenach innych niż te, które wynikały z ustalonego w wielce arbitralny sposób podatku, a wszystko to pod karą grzywny płaconej w piastrach<sup>1</sup> – piastrach mających równowartość pięciu franków – z których większość trafiała do kieszeni pozbawionego skrupułów pastora.

Kiedy ten mały, gruby człowieczek zszedł na ląd, oficer portowy wyszedł mu na spotkanie, a następnie wymienili pozdrowienia.

– W imieniu króla i królowej wyspy Mangaia przekazuję wyrazy szacunku Ich Wysokości dla Jego Ekscelencji Gubernatora „Standard Island” – powiedział Anglik.

– Mam zaszczyt przyjąć je i za nie podziękować, panie ministrze – odpowiedział oficer – zanim przybędzie nasz gubernator, aby osobiście przekazać wyrazy szacunku...

– Jego Ekscelencja zostanie należycie przyjęty – powiedział minister, którego szelmowski wyraz twarzy przepełniony był przebiegłością i chciwością.

Następnie dodał łagodnym tonem:

– Jak mniemam, stan sanitarny „Standard Island” nie pozostawia nic do życzenia?

– Nigdy nie był lepszy.

– Być może jednak niektóre choroby epidemiczne, grypa, tyfus, ospa...

– Nie stwierdzono nawet kataru, panie ministrze. Proszę więc o wydanie nam stosownego zaświadczenia sanitarnego, a jak tylko znajdziemy się w miejscu postoju, komunikacja z wyspą Mangaia będzie nawiązana na normalnych warunkach...

– To znaczy... – odpowiedział pastor, nie bez wahania – jeśli są jakieś choroby...

– Powtarzam, nic takiego nie stwierdzono.

– Zatem mieszkańcy „Standard Island” planują zejść na ląd...

– Tak... tak jak niedawno na innych grupach wysp na wschodzie.

---

<sup>1</sup> *Piastr* – srebrna moneta hiszpańska z początku XVI wieku, podobna do talara, używana później w różnych krajach Ameryki Południowej.

– Bardzo dobrze, bardzo dobrze – odpowiedział mały, gruby człowieczek. – Bądźcie pewni, że zostaną wspaniale przyjęci, o ile nie będzie epidemii...

– Żadnej, mówię panu.

– Niech zejdą na ląd... licznie... Mieszkańcy przyjmą ich najlepiej, jak potrafią, bo mieszkańcy wyspy Mangaia są gościnni... Tylko...

– Tylko...?

– Ich Królewskie Mości w porozumieniu z radą wodzów postanowili, że na Mangaii, podobnie jak na innych wyspach archipelagu, cudzoziemcy będą musieli uiścić podatek za wstęp...

– Podatek...?

– Tak... dwa piastry... To niewiele, jak pan widzi... dwa piastry od każdego, kto postawi stopę na wyspie.

Oczywiście ta propozycja, którą król, królowa i rada wodzów popieszyście przyjęli, a z której duży procent miał przypaść w udziale Jego Ekscelencji, wyszła od samego ministra. Z racji tego, że na wyspach wschodniego Pacyfiku nigdy nie było mowy o takich podatkach, oficer portowy wyraził swoje zaskoczenie.

– Mówi pan poważnie...? – zapytał.

– Bardzo poważnie, a w przypadku nieuiszczenia tych dwóch piastrow nikogo nie przepuścimy – odparł minister.

– Dobrze! – powiedział oficer.

Następnie, zasalutowawszy Jego Ekscelencji, udał się do centrali telefonicznej i przekazał komodorowi wspomnianą wyżej propozycję.

Ethel Simcoë skontaktował się z gubernatorem. Zapytał go, czy pływająca wyspa powinna zatrzymać się na postój przy Mangaii, skoro roszczenia miejscowych władz są równie formalne, co nieuzasadnione?

Odpowiedź była błyskawiczna. Po naradzie ze swoimi zastępcami Cyrus Bikerstaff odmówił poddania się dokuczliwemu podatkowi. Postanowiono, że „Standard Island” nie zatrzyma się na Mangaii ani na żadnej innej wyspie archipelagu. Chciwy pastor pożałuje swojej propozycji, a mieszkańcy Miliard City udadzą się w sąsiednie rejony, aby odwiedzić mniej pazernych i mniej wymagających tubylców.

Wysłano więc rozkaz do maszynistów, aby popuścili cugle milionom koni mechanicznych, i w ten sposób Pinchinat został pozbawiony przyjemności podania ręki szanownym ludożercom, o ile tacy w ogóle istnieli. Ale niech się pocieszy faktem, że na Wyspach Cooka ludzie już się nie pożerali nawzajem, a szkoda!

„Standard Island” obrała kierunek przez szeroką cieśninę, która ciągnęła się do grupy czterech wysp stanowiących część łańcucha leżącego na północy. Pojawiło się wiele piróg, niektóre z nich były kunsztownie wykonane i otaklowane, inne były po prostu wydrążonymi z pnia drzewa łódkami należącymi do śmiałych rybaków, którzy odważali się wyruszać w pogoń za wielorybami, tak licznymi na tych morzach.

Wyspy te są bardzo urodzajne i bardzo żyzne, dlatego jest w pełni zrozumiałe, że Anglia narzuciła im swój protektorat, zanim włączy je do swoich posiadłości na Pacyfiku. Mijając Mangaie, mieszkańcy „Standard Island” mogli zobaczyć jej skaliste wybrzeża obramowane pasem koralowców, olśniewająco białe domy pobielone wapnem uzyskiwanym z formacji koralowych oraz pokryte ciemną zielenią tropikalnej roślinności wzgórza, których wysokość nie przekraczała dwustu metrów.

Następnego dnia komodor Simcoë dostrzegł Rarotongę, którą rozpoznał po wzgórzach zalesionych aż po same wierzchołki. Pośrodku znajdował się wulkan ze szczytem sięgającym wysokości pięciuset metrów wylaniającym się z listowia gęstych lasów. Pomiedzy leśnymi masywami wznosił się biały budynek z gotyckimi oknami. Była to świątynia protestancka, zbudowana pośród rozległych, porośniętych *mape*<sup>1</sup> lasów, które schodziły aż do brzegu. Ogromne drzewa o potężnych konarach i wykręconych pniach były powyginane, garbate, powykrzywiane niczym stare jabłonie w Normandii lub wiekowe drzewa oliwne w Prowansji.

Być może wielebny, który rządził sumieniami mieszkańców Rarotongi, w porozumieniu z dyrektorem Niemieckiego Towarzystwa

---

<sup>1</sup> *Mape* – popularna nazwa kasztana polinezyjskiego (kasztana tahitańskiego, *Inocarpus fagiter*) – wysokiego drzewa (do 30 m) z rodziny bobowatych, o jadalnych owocach pestkowych (do 9 cm) oraz dobrym drewnie na węgiel drzewny.



Oceanicznego, w którego rękach skupiony był cały miejscowy handel, nie wprowadził zasady pobierania podatków od cudzoziemców, a tym samym nie poszedł za przykładem swojego kolegi z Mangaii? Może mieszkańcy Miliard City mogliby bez opróżniania swoich sakiewek złożyć wyrazy szacunku dwóm walczącym o niezależność królowym, jednej w wiosce Arognani, a drugiej w wiosce Avarua? Cyrus Bikerstaff nie uznał jednak za stosowne zatrzymać się na tej wyspie, a jego decyzję zatwierdziła rada notabli, którzy przywykli do tego, że wszędzie witano ich jak podróżujących królów. W sumie była to czysta strata dla tubylców, zdominowanych przez nieudolnych anglikanów, ponieważ nababowie ze „Standard Island” mieli zasobne kieszenie i chętnie wydawali piastry.

Pod koniec dnia widać było już tylko szczyt wulkanu, który sterczał na horyzoncie niczym słupek kwiatu. Pojawiły się miriady ptaków morskich, które zaczęły latać nad „Standard Island”, ale wraz z nastaniem nocy odleciały, wracając na wysepki w północnej części archipelagu, nieustannie chłostane przez fale.

Wówczas odbyło się spotkanie, któremu przewodniczył gubernator i na którym zaproponowano zmianę trasy. „Standard Island” przepływała przez rejony zdominowane przez Anglików. Dalsza żegluga na zachód wzdłuż dwudziestego równoleżnika, jak wcześniej postanowiono, wiązałaby się z dotarciem do wysp Tonga i wysp Fidżi. Lecz to, co wydarzyło się na Wyspach Cooka, nie było zbyt zachęcające. Czy nie lepiej byłoby udać się do Nowej Kaledonii, na Wyspy Lojalności<sup>1</sup>, ku tym posiadłościom, gdzie Klejnot Pacyfiku zostałby przyjęty z francuską wytwornością? Następnie, po przesileniu grudniowym, wróciliby po prostu w strefy równikowe. Prawdą jest, że wiązałoby się to z oddaleniem się od Nowych Hebrydów, gdzie planowano odstawić rozbitków z keczu wraz z kapitanem...

Podczas dyskusji nad nową trasą Malajowie nie kryli wielce uzasadnionego niepokoju, gdyż zatwierdzenie zmiany trasy utrudniłoby

---

<sup>1</sup> *Wyspy Lojalności* (fr. Îles Loyauté) – grupa wysp Oceanie Spokojnym, w odległości 100-150 km na północny wschód od wybrzeża Nowej Kaledonii, stanowiąca jedną z trzech prowincji Nowej Kaledonii.

im powrót do ojczyzny. Kapitan Sarol nie potrafił ukryć rozczarowania, a nawet gniewu i każdy, kto słyszał, jak rozmawiał ze swoimi ludźmi, uznałby jego irytację za więcej niż podejrzaną.

– Widzicie – powtarzał – chcąc nas zostawić na Wyspach Lojalności... albo na wyspach Nowej Kaledonii! A nasi przyjaciele czekają na nas na Erromango<sup>1</sup>! I nasz plan tak dobrze przygotowany na Nowych Hebrydach! Czy ten łut szczęścia nam umknie?

Na szczęście dla Malajów – i ze szkodą dla „Standard Island” – plan zmiany trasy nie został przyjęty. Notable z Miliard City nie lubili zmian w swoich przyzwyczajeniach. Podróż miała być kontynuowana zgodnie z programem ustalonym po opuszczeniu Zatoki Magdaleny. Aby jednak zapewnić dwutygodniowy postój, zaplanowany wcześniej na Wyspach Cooka, postanowiono skierować wyspę ku archipelagowi Samoa i popłynąć w kierunku północno-zachodnim, a potem dotrzeć do grupy wysp Tonga.

Kiedy już ogłoszono decyzję, Malajowie nie kryli zadowolenia...

W końcu cóż może być bardziej naturalnego i czyż nie powinni być zadowoleni, że rada notabli nie zrezygnowała z planu odesłania ich na Nowe Hebrydy?



---

<sup>1</sup> *Erromango* – największa wyspa w prowincji Tafey, najdalej wysuniętej na południe części Vanuatu; najwyższe wzniesienie: góra Santop (886 m); całkowita powierzchnia wyspy wynosi 888 km<sup>2</sup>.

## Rozdział II

### Od wysp do wysp

Choć wydawało się, że nad „Standard Island” wreszcie zaświeciło słońce, gdyż stosunki między mieszkańcami lewej i prawej sekcji wyspy były mniej napięte, choć poprawa ta wynikała z uczucia, jakim Walter Tankerdon i panna Dy Coverley darzyli się nawzajem, i wreszcie, choć gubernator i superintendent mieli powody, by wierzyć, że wyspie nie grożą już wewnętrzne podziały, to nad Klejnotem Pacyfiku wciąż wisiało widmo zagrożenia i trudno mu było uniknąć katastrofy, którą tak długo szykowano z wielką starannością. Kierując się na zachód, wyspa zbliżała się do obszaru, gdzie czekało ją nieuchronne zniszczenie, a autorem tego zbrodniczego planu był nie kto inny jak kapitan Sarol.

Rzeczywiście, to nie przypadek sprawił, że Malajowie znaleźli się w rejonie grupy Sandwich. Kecz zawiązał do Honolulu tylko po to, aby zaczekać na przybycie „Standard Island” w czasie jej corocznej wizyty. Plan kapitana Sarola był następujący: ruszyć za wyspą po jej wypłynięciu, żeglować w jej okolicy bez wzbudzania podejrzeń, dostać się na pokład w roli rozbitków, skoro ani on, ani jego ludzie nie mogli zostać przyjęci jako pasażerowie, a potem pod pretekstem powrotu do swego kraju skierować ją na Nowe Hebrydy.

Wiemy, jak zrealizowano pierwszą część planu. Kolizja keczki była czystym wymysłem. W pobliżu równika nie zderzył się z żadną jednostką pływającą. Malajowie sami zatopili swój statek, ale w taki sposób, aby mógł się utrzymać na powierzchni do chwili, gdy nadejdzie pomoc, którą wezwano wystrzałem alarmowym, i aby był gotowy do zatopienia, gdy łódź z Tribord Harbour przejmie jego załogę. Dzięki temu kolizja nie wzbudziła żadnych podejrzeń, nikt nie zakwestionował tego, że byli rozbitkami, których statek właśnie zatonął, i że zaistniała potrzeba udzielania im schronienia.

Prawdę mówiąc, być może gubernator nie zechciałby ich zatrzymać? Być może przepisy nie pozwalały przyjmować obcych ludzi na „Standard Island”? Być może wysadzono by rozbitków na następnym archipelagu... To była szansa, którą należało wykorzystać, i kapitan Sarol z niej skorzystał. Jednak po uzyskaniu przychylniej opinii Kompanii podjęto uchwałę o zabranii rozbitków z kecu i przewiezieniu ich na Nowe Hebrydy.

Oto, jak potoczyły się sprawy. Od czterech miesięcy kapitan Sarol i dziesięciu Malajów przebywało na pływającej wyspie, ciesząc się całkowitą swobodą. Byli w stanie zbadać całą wyspę, odkryć wszystkie jej tajemnice i niczego w tym względzie nie zaniedbali. Wszystko układało się po ich myśli. Przez chwilę obawiali się, że trasa zostanie zmieniona przez radę notabli, i byli tym wielce zaniepokojeni – do tego stopnia, że mogli ściągnąć na siebie podejrzenia! Na szczęście dla ich planów trasy nie zmieniono. W ciągu kolejnych trzech miesięcy „Standard Island” powinna dotrzeć do Nowych Hebrydów, gdzie dojdzie do katastrofy, której nie dorówna żadna inna morska katastrofa.

Archipelag Nowych Hebrydów jest miejscem niebezpiecznym dla żeglarzy, nie tylko ze względu na podwodne skały rozsiane w jego pobliżu, przecinające go silne prądy, ale także z powodu wrodzonego okrucieństwa niektórych tubylców. Od czasu odkrycia przez Quirósa<sup>1</sup> w 1606 roku<sup>2</sup> archipelag, który był zbadany przez Bougainville’a w 1768 roku i przez Cooka w 1773 roku, był sceną potwornych rzezi i być może to właśnie jego zła sława tłumaczyła obawy Sébastiena Zorna o wynik tej morskiej wyprawy „Standard Island”. Kanakowie, Papuasi<sup>3</sup>, Malajowie wymieszali się tam z czarnoskó-

---

<sup>1</sup> Pedro Fernández de *Quirós* (1565-1615) – portugalski pilot i żeglarz; odkrył kilka wysp na Pacyfiku, m.in. Tahiti, Wyspę Gilberta i Wanuatę w archipelagu Nowych Hebrydów.

<sup>2</sup> U J. Verme’a: 1706.

<sup>3</sup> *Papuasi* – właściwie Andamanie, jeden z najprymitywniejszych ludów świata, myśliwsko-zbieracki, nie potrafił krzesać ognia; zasiedlili archipelag ok. 30 tys. lat temu i potem żyli w izolacji; podobni do nich fizycznie, ale niespokrewnieni Papuasi to tubylcza ludność Nowej Gwinei.

rymi Australijczykami, zdradzieckimi, tchórzliwymi, opierającymi się wszelkim próbom cywilizacji. Niektóre wyspy tej grupy są istnymi matecznikami piratów, a ich mieszkańcy żyli wyłącznie z morskiego rozbójnictwa.

Kapitan Sarol, Malaj z urodzenia, należał do tego typu piratów, wielorybników, kupców drewna sandałowego i handlarzy niewolników, którzy – jak zauważył lekarz marynarki Hagon podczas swojej podróży na Nowe Hebrydy – nawiedzają te okolice. Sarol, odważny, przedsiębiorczy, przywykły do przemierzania archipelagów cieszących się złą reputacją, doskonale znający swoje rzemiosło, niejednokrotnie kierujący krwawymi wyprawami, nie był żółtodziobem, a jego wyczyny uczyniły go sławnym w tej części zachodniego Pacyfiku.

Kilka miesięcy wcześniej Sarol i jego towarzysze, którzy wzięli sobie za wspólnika krwiożerczą ludność z Erromango, jednej z wysp Nowych Hebrydów, przygotowali zamach, który – w razie powodzenia – miał im umożliwić prowadzenie uczciwego życia w dowolnym miejscu na świecie. Znali reputację pływającej wyspy, która od zeszłego roku przemieszczała się między dwoma zwrotnikami. Wiedzieli, jak niezliczone bogactwa kryje opływające w luksusy Miliard City. Skoro wyspa nie mogła zapuszczać się tak daleko na zachód, należało przyciągnąć ją jak najbliżej owej dzikiej Erromango, gdzie wszystko było już przygotowane do jej całkowitego zniszczenia.

I chociaż Nowe Hebrydy miały zapewnione wsparcie tubylców z sąsiednich wysp, musiały wziąć pod uwagę swoją znikomą liczebność, populację „Standard Island”, nie wspominając już o środkach obronnych, jakimi dysponowała wyspa. Nie było więc mowy o zaatakowaniu jej na morzu jak zwykłego statku handlowego ani o wysłaniu flotyli piróg, aby wejść na jej pokład. Dzięki ludzkiemu podejściu, które Malajowie potrafili wykorzystać, nie wzbudzając żadnych podejrzeń, „Standard Island” miała dotrzeć do brzegów Erromango... zakotwiczyć w odległości kilku węzłów od wyspy... Tysiące tubylców miały wtargnąć na nią z zaskoczenia... Skierować ją na skały... a tam czekało ją zniszczenie... grabieże, rzezie... Prawdę mówiąc,

ten straszny plan miał szansę na powodzenie. Mieszkańcy Miliard City, którzy udzielili gościny kapitanowi Sarolowi i jego współpracownikom, zmierzały w stronę ogromnej katastrofy.

Dziewiątego grudnia komodor Simcoë dotarł do miejsca, w którym sto siedemdziesiąty pierwszy południk przecina się z piętnastym równoleżnikiem. Pomiędzy wspomnianym południkiem a sto siedemdziesiątym piątym południkiem leży archipelag Samoa, odwiedzony przez Bougainville'a w 1768 roku, przez La Pérouse'a<sup>1</sup> w 1787 roku, przez Edwardsa<sup>2</sup> w 1791 roku.

Na północnym zachodzie dostrzeżono wyspę Rose<sup>3</sup>, niezamieszka-ny skrawek lądu, który nie zasługiwał nawet na zaszczyt odwiedzenia.

Dwa dni później na horyzoncie pojawiła się wyspa Manu'a, otoczona przez dwie inne wysepki – Olosega i Ofu. Najwyższy punkt wyspy sięga wysokości siedmiuset sześćdziesięciu metrów nad poziomem morza. Choć liczy ona około dwóch tysięcy mieszkańców, nie jest najciekawszym miejscem archipelagu, a gubernator nie zezwolił na postój w tej okolicy. Lepszym rozwiązaniem był dwutygodniowy odpoczynek na wyspach Tutuila, Upolu i Savai'i, najpiękniejszych wyspach przepięknego archipelagu. Manu'a cieszyła się jednak pewną sławą w kronikach morskich. To właśnie na jej wybrzeżu, a dokładnie w Ma-Oma kilku towarzyszy Cooka poniosło śmierć w głębi zatoki, do której przylgnęła aż nazbyt uzasadniona nazwa Zatoki Masakry.

Około dwudziestu lig dzieliło Manu'a od sąsiedniej wyspy Tutuila. „Standard Island” zbliżyła się do niej w nocy z czternastego na piętna-

---

<sup>1</sup> Jean-François de Galaup *La Pérouse* (1741-1788) – u J. Verne'a: Lapérouse; francuski oficer marynarki, żeglarz i odkrywca, prowadził badania na Oceanie Spokojnym; w latach 1785-1788 dowódca wyprawy dookoła świata, zaginionej między Australią i Melanezją (w pobliżu wysp Santa Cruz na atolu Vanicoro).

<sup>2</sup> Edward *Edwards* (1742-1815) – angielski oficer Royal Navy, kapitan fregaty HMS „Pandora”, którą Admiralicja Brytyjska wysłała na południowy Pacyfik w pogoni za buntownikami ze statku „Bounty”; doszedł do stopnia admirała brytyjskiej marynarki wojennej.

<sup>3</sup> *Wyspa Rose* (Rose Atoll) – atol położony w archipelagu Samoa, administracyjnie należący do Samoa Amerykańskiego; powierzchnia 0,214 km<sup>2</sup>, otacza wewnętrzną lagunę o powierzchni ok. 5 km<sup>2</sup>; w skład atolu wchodzi dwie wyspy: Rose Island oraz Sand Island.

stego grudnia. Tego wieczora kwartet, który spacerował w okolicach Baterii Dziobowej, „wyczuł” tę Tutuilę, choć była oddalona o kilka mil, powietrze wypełniło się bowiem najrozkoszniejszymi woniami.

– To nie jest wyspa – zawołał Pinchinat – to sklep Pivera<sup>1</sup>... to fabryka Lubina<sup>2</sup>... to modna perfumeria...

– Jeśli Wasza Wysokość nie ma nic przeciwko temu – zauważył Yvernès – wolę porównanie do kadzielnicy...

– Niech będzie kadzielnica! – odpowiedział Pinchinat, który nie chciał przeszkadzać towarzyszowi w jego poetyckich fantazjach.

Rzeczywiście wydawało się, że bryza niesie nad powierzchnią tych wspaniałych wód strumień wonnych aromatów. Był to przenikający zapach owej rośliny, której Kanakowie z archipelagu Samoa nadali nazwę *moussoui*.

O wschodzie słońca „Standard Island” znalazła się w odległości sześciu kabli od północnego wybrzeża Tutuili. Wyspa wyglądała niczym zielony kosz, a raczej piramida lasów sięgających szczytów, z których najwyższy przekraczał wysokość tysiąca siedmiuset metrów. Tutuilę poprzedzało kilka wysepek, w tym Anu’u. Setki eleganckich piróg, w których siedzieli silni, półnaczy tubylcy, poruszający wiosłami w rytm samońskiej pieśni w metrum dwie czwarte, płynęło w pośpiechu, tworząc eskortę. Pięćdziesięciu, może sześćdziesięciu wioślarzy nie jest zbyt dużą liczbą w przypadku tych długich łodzi o solidnej konstrukcji, która pozwala im na pływanie po otwartym morzu. Nasi paryżanie w mig pojęli, dlaczego pierwsi Europejczycy nadali tym wyspom nazwę „Archipelag Żeglarzy”<sup>3</sup>. W gruncie rzeczy ich prawdziwa nazwa geograficzna to Hamoa, a raczej Samoa.

Główne wyspy tego archipelagu, Savai’i, Upolu, Tutuila, ciągnące się z północnego zachodu na południowy wschód, oraz Olosega, Ofu, Manu’a, rozproszone na południowym wschodzie, są pochodzenia wul-

---

<sup>1</sup> LT *Piver* – perfumeria działająca w Paryżu od 1774 roku do dzisiaj, założona przez Pierre’a-Guillaume’a Dissey’a i Louisa Toussainta Pivera.

<sup>2</sup> Pierre-François *Lubin* (1774-1853) – francuski producent perfum działający od 1798 roku.

<sup>3</sup> *Archipelag Żeglarzy* (Wyspy Żeglarzy) – nazwa nadana przez Louisa-Antoine’a de Bougainville’a archipelagowi Samoa podczas jego wyprawy w 1768 roku.

kanicznego. Całkowita powierzchnia archipelagu wynosi dwa tysiące osiemset kilometrów kwadratowych, a liczba mieszkańców – trzydzieści pięć tysięcy sześćset osób. Konieczne jest zatem zmniejszenie o połowę danych wskazanych przez pierwszych odkrywców.

Zauważmy, że każda z tych wysp mogła zaoferować równie korzystne warunki klimatyczne co „Standard Island”. Temperatura wynosi tu od dwudziestu sześciu do trzydziestu czterech stopni. Lipiec i sierpień są najzimniejszymi miesiącami w roku, a największe upały panują w lutym. Od grudnia do kwietnia Samończycy zmagają się z ulewnymi deszczami, w tym okresie występują również wichury i burze, tak płodne w klęski żywiołowe.

Jeśli chodzi o handel, ta gałąź gospodarki, która najpierw znajdowała się w rękach Anglików, potem Amerykanów, a następnie Niemców, generowała milion osiemset tysięcy franków z importu i dziewięćset tysięcy franków z eksportu. Opierała się na niektórych produktach rolnych, takich jak bawełna, której uprawa wzrastała z każdym rokiem, i kopra, czyli wysuszony miąższ orzecha kokosowego.

Ponadto ludność pochodzenia malajsko-polinezyjskiego była zmieszana z zaledwie trzystu białymi i kilkoma tysiącami robotników sprowadzonych z różnych wysp Melanezji. W 1830 roku misjonarze nawrócili Samończyków na chrześcijaństwo, ale tubylcy zachowali niektóre swoje dawne praktyki religijne. Zdecydowana większość tubylców jest protestantami, z powodu wpływów niemieckich i angielskich. Mimo to katolicyzm wyznawało kilka tysięcy neofitów, a ojcowie maryści<sup>1</sup> pracowali nad zwiększeniem ich liczby w celu zwalczania anglosaskiego prozelityzmu<sup>2</sup>.

„Standard Island” zatrzymała się na południe od wyspy Tutuila, przy wejściu na redę Pago-Pago. Jest to prawdziwy port wyspy, której stolicą jest Leone, położone w centralnej części. Tym razem gubernator Cyrus Bikerstaff nie napotkał żadnych trudności ze strony władz

---

<sup>1</sup> *Maryści* (Towarzystwo Maryi, łac. Societas Mariæ) – katolickie zgromadzenie zakonne założone w 1816 roku przez Jeana-Clauda Colina i Jeana-Clauda Courveille’a; istnieją gałęzie męska, żeńska i świecka; celem jest wychowywanie młodzieży w szkołach i w seminariach duchownych oraz misje, głównie w Oceanii.

<sup>2</sup> *Prozelityzm* – nawracanie na jakąś wiarę, pozyskiwanie zwolenników danej ideologii.



samoąskich. Zezwolono na swobodne poruszanie się po wyspie. Władca archipelagu nie mieszkał na Tutuili, ale na Upolu, gdzie wznosiły się rezydencje angielskie, amerykańskie i niemieckie. W związku z tym nie doszło do żadnych oficjalnych powitań. Pewna liczba Samończyków skorzystała z możliwości zwiedzenia Miliard City i „jego okolic”. Co się tyczy mieszkańców Miliard City, to byli oni pewni, że mieszkańcy archipelagu zgotują im miłe i serdeczne powitanie.

Port leżał w głębi zatoki. Zapewniał doskonale schronienie przed wiatrami od strony pełnego morza i był łatwo dostępny. Okręty wojenne często zawijały do niego na postój.

Wśród pierwszych osób, które tego dnia zeszyły na ląd, byli oczywiście Sébastien Zorn i jego trzech koledzy wraz z towarzyszącym im superintendentem, który chciał się z nimi zbratać. Calistus Munbar, jak zawsze zresztą, rozaczał swój urok i tryskał dobrym humorem. Dowiedział się, że trzy, może cztery znane rodziny notabli organizują wycieczkę do Leone powozami zaprzężonymi w nowozelandzkie konie. Zatem, skoro mają w niej wziąć udział Coverleyowie i Tankerdonowie, być może między Walterem a panną Dy dojdzie do jakiegoś zbliżenia, które będzie po jego myśli.

Podczas spaceru z kwartetem opowiadał o tym wielkim wydarzeniu; był jak zwykle ożywiony i podekscytowany.

– Moi przyjaciele – powtórzył – jesteśmy w samym środku opery komicznej<sup>1</sup>... Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności jesteśmy coraz bliżej zakończenia sztuki... Koń, który ponosi... Powóz, który się wywraca...

– Napad rozbójników! – powiedział Yvernès.

– Całkowita rzeź wycieczkowiczów! – dodał Pinchinat.

– I tak może się stać! – mruknął wiolonczelista posępnym głosem, jakby wydobywał żałobne dźwięki z czwartej struny.

---

<sup>1</sup> *Opera komiczna* (fr. Opéra-comique) – gatunek opery, w której sceny śpiewane przeplatają się z dialogami mówionymi; niekoniecznie ma charakter komediowy, nie ma też szczęśliwego zakończenia; gatunek ten pojawił się w XVIII wieku i podejmował zarówno tematy fikcyjne zabarwione cudownością, jak i historyczne.

– Nie, moi przyjaciele, nie! – zawołał Calistus Munbar. – Nie dojdzie do rzezi! Aż tyle nie trzeba! Wystarczy możliwy do zaakceptowania wypadek, w którym Walter Tankerdon miałby wystarczająco dużo szczęścia, aby uratować życie panny Dy Coverley.

– A na dodatek nieco muzyki Boieldieu lub Aubera!<sup>1</sup> – powiedział Pinchinat, wykonując zamkniętą dłonią ruch przypominający kręcenie korbą katarynki.

– Zatem, panie Munbar, nadal zależy panu na tym małżeństwie? – zapytał Frascolin.

– Tak, zależy mi, mój drogi Frascolin! Marzę o tym w noc i w dzień... Tracę dobry humor! (Nic na to nie wskazywało). Chudnę... (Tego też nie było widać). Umrę, jeśli nie dojdzie do skutku...

– Dojdzie, panie superintendencie – odpowiedział Yvernès, nadając swojemu głosowi proroczy ton. – Bóg bowiem nie chciałby śmierci Waszej Ekscelencji...

– Straciłby na tym! – odpowiedział Calistus Munbar.

Wszyscy udali się do miejscowego szynku, gdzie wypili kilka szklanek mleka kokosowego za zdrowie przyszłych małżonków, zając się pysznymi bananami.

Prawdziwą ucztą dla oczu naszych paryżan był widok samońskiej ludności rozproszonej wzdłuż ulic Pago-Pago, pośród masywów otaczających port. Miejscowi mężczyźni byli ponadprzeciętnego wzrostu, mieli żółtawobrazową cerę, zaokrąglone głowy, potężnie zbudowane klatki piersiowe, silnie umięśnione kończyny, łagodną i jowialną fizjonomię. Być może mieli zbyt wiele tatuaży na ramionach, torsach, nawet na udach, ledwo co zakrytych czymś na kształt spódniczek z traw lub liści. Co do ich włosów, były one czarne, gładkie lub pofalowane, zgodnie z gustami miejscowych dandyś<sup>2</sup>. Jednak pod warstwą białego wapna, którym były powleczone, przypominały peruki.

---

<sup>1</sup> François *Auber* (1782-1871) – francuski kompozytor, dyrektor konserwatorium w Paryżu, współtwórca tzw. wielkiej opery, twórca oper komicznych.

<sup>2</sup> *Dandyś* – mężczyzna o wyszukanym, często bardzo ekstrawaganckim lub nonszalanckim sposobie ubierania się i dość swobodnych obyczajach.



Wszyscy udali się do miejscowego szynku, gdzie wypili kilka szklanek mleka kokosowego za zdrowie przyszłych małżonków.

– Dzikusy Ludwika XV<sup>1</sup>! – zauważył Pinchinat. – Brakuje im tylko kaftanów, szpad, krótkich spodni, pończoch<sup>2</sup>, butów na czerwonych obcasach, kapeluszy z piórami i tabakierek, by mogli asystować w *petit lever*<sup>3</sup> w Wersalu!

Co się tyczy Samoanek, wygląd kobiet i młodych dziewcząt, ubranych równie skąpo jak mężczyźni, z tatuażami na dłoniach i klatkach piersiowych, głowami przystrojonymi kwiatami gardenii, szyjami ozdobionymi naszyjnikami z czerwonych ketmii<sup>4</sup>, tłumaczył zachwyty, którym przepełnione są relacje pierwszych żeglarzy – przynajmniej dotyczący młodych wyspiarek. Te bardzo powściągliwe, co więcej, zachowujące się z lekko nienaturalną pruderią, powabne i uśmiechnięte dziewczęta oczarowały kwartet, mówiąc mu *kalofa*, czyli dzień dobry, miękkim i melodyjnym głosem.

Wycieczka, a raczej pielgrzymka, na którą nasi turyści zamierzali się wybrać, a którą odbyli następnego dnia, dała im możliwość przebycia całej wyspy z jednego wybrzeża na drugie. Miejscowy pojazd zawiózł ich na przeciwległe wybrzeże, do zatoki França, której nazwa przywołuje wspomnienie Francji. Tam, na pomniku z białego koralowca, odsłoniętym w 1884 roku, umieszczona jest tablica z brązu, na której wyryte są niezapomniane nazwiska dowódcy de Langle'a<sup>5</sup>,

---

<sup>1</sup> *Ludwik XV* (1710-1774) – król Francji od 1715 roku, prawnuk Ludwika XIV, przedstawiciel dynastii Burbonów; w okresie jego małoletności regencję sprawował bratanek Ludwika XIV, książę Filip Orleański; w roku 1723 przejął bezpośrednio władzę; w roku 1725 poślubił Marię Leszczyńską, córkę Stanisława Leszczyńskiego.

<sup>2</sup> Oczywiście nie były to pończochy w dzisiejszym rozumieniu, noszone przez kobiety, ale pończochy wełniane lub lniane, będące elementem stroju męskiego, szczególnie w czasach, gdy noszono krótkie spodnie.

<sup>3</sup> *Petit lever* – ceremonia budzenia króla Francji poprzedzająca *grand lever*, czyli „wielkie wstawanie”, które miało charakter publiczny, gdyż uczestniczyło w nim kilkudziesięciu dworzan.

<sup>4</sup> *Ketmia* (hibiskus, *Hibiscus*) – rodzaj krzewów i roślin zielnych (ok. 200 do 220 gatunków) z rodziny ślazowatych, pochodzący z obszaru międzyzwrotnikowego; liście mają rozmaite kształty; kwiaty duże, trąbkowate, z pięcioma płatkami, w kolorach różowym, czerwonym lub żółtym, o szerokości 4-15 cm.

<sup>5</sup> Paule Antoine Fleuriot *de Langle* (1744-1787) – francuski żeglarz, członek Akademii Morskiej, dowódca fregaty „L'Astrolabe” podczas wyprawy La Pérouse'a.

przyrodnika Lamanona<sup>1</sup> i dziewięciu marynarzy, towarzyszy La Pérouse'a, zamordowanych w tym miejscu jedenastego grudnia 1787 roku.

Sébastien Zorn i jego towarzysze wrócili do Pago-Pago drogą wiodącą przez środek wyspy. Cóż tam były za wspaniałe kępy drzew oplecione lianami, palmy kokosowe, dzikie bananowce, ileż rodzimych gatunków nadających się do wyrobu mebli! Na terenach wiejskich rozciągały się pola porośnięte taro, trzciną cukrową, kawowcami, bawełną i cynamonowcami<sup>2</sup>. Wszędzie drzewa pomarańczowe, gwajakowce, mangowce, awokado, a także rośliny pnące, storczyki i paprocie drzewiaste. Z tej urodzajnej gleby, której żyzność zapewniał wilgotny i gorący klimat, wyrastała zaskakująco bogata flora. Jeśli chodzi o samoąską faunę, to ograniczała się ona do kilku ptaków i kilku gadów, mniej lub bardziej nieszkodliwych. Z rodzimych ssaków był tylko niewielki szczur, jedyny przedstawiciel rodziny gryzoni.

Cztery dni później, osiemnastego grudnia, „Standard Island” opuściła Tutuilę, ale nie doszło do „opatrznościowego wypadku”, którego tak bardzo pragnął superintendent. Było jednak jasne, że w stosunkach między dwiema wrogimi rodzinami następowała dalsza poprawa.

Tutuilę od Upolu dzieliło zaledwie kilkanaście lig. Rankiem następnego dnia komodor Simcoë minął kolejno w odległości ćwierć mili trzy wysepki Nun-tua, Samusu i Salafuta<sup>3</sup>, które broniły Upolu niczym samodzielne forty. Manewrował z wielką wprawą, a po południu przybył na miejsce postoju przed Apią.

Upolu jest najważniejszą wyspą archipelagu, liczącą szesnaście tysięcy mieszkańców. To na tej wyspie Niemcy, Ameryka i Anglia umieściły swoich rezydentów, zgromadzonych w swoistej radzie dla ochrony ich interesów narodowych. Władca archipelagu „panował”

---

<sup>1</sup> Robert de Lamanon (Jean Honoré Robert de Paul de Lamanon, 1752-1787) – francuski botanik, fizyk i meteorolog; uczestnik kilku ekspedycji naukowych, zginął podczas wyprawy La Pérouse'a.

<sup>2</sup> *Cynamonowiec* (*Cinnamomum*) – rodzaj roślin z rodziny wawrzynowatych, ok. 250 gatunków, które pierwotnie występowały tylko we wschodniej i południowo-wschodniej Azji; obecnie są uprawiane i jako dziczejące spotykane w całej strefie klimatu subtropikalnego.

<sup>3</sup> Przed wyspą Upolu znajdują się cztery wyspki: Nu'uuala, Nu'utele, Namua i Fanu-atapu.

w otoczeniu swojego całego dworu w Malinu<sup>1</sup>, na zachodnim<sup>1</sup> cyplu Apii.

Upolu wyglądała podobnie jak Tutuila: spiętrzone masywy górskie zdominowane przez szczyt Góry Misji, stanowiące kręgosłup wyspy na całej jej długości. Te stare wygasłe wulkany były obecnie porośnięte gęstymi lasami sięgającymi aż do ich kraterów. U podnóża tych gór leżały równiny i pola łączące się z aluwialnym pasem wybrzeża, porośniętym niebywale bujną roślinnością tropikalną.

Następnego dnia gubernator Cyrus Bikerstaff, jego dwaj zastępcy i kilku dygnitarzy zeszli na ląd w porcie Apia. Zamierzali złożyć oficjalną wizytę rezydentom Niemiec, Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, owej radzie miejskiej, która skupiała w swoich rękach władzę administracyjną na archipelagu.

Podczas gdy Cyrus Bikerstaff i jego świta udali się do owych rezydentów, Sébastien Zorn, Frascaloin, Yvernès i Pinchinat, którzy zeszli na ląd razem z nimi, przeznaczyli swój wolny czas na spacer po mieście.

Od razu rzucił im się w oczy kontrast między europejskimi domami, w których kupcy prowadzili sklepy, a pozostałymi po starej wiosce Kanaków chatami, które tubylcy uparcie zachowali jako swoje domostwa. Zabudowania te były wygodne, przytulne, jednym słowem urocze. Niskie dachy chat rozrzuconych wzdłuż brzegów rzeki Apia osłaniał elegancki parasol palm.

W porcie panował gwar. Był to najczęściej odwiedzany port tej grupy, a Hamburgska Spółka Handlowa posiadała tu flotę przeznaczoną do żeglugi kabotażowej pomiędzy Samoa a okolicznymi wyspami.

Tymczasem, choć wpływy tego angielsko-amerykańsko-niemieckiego tria na archipelagu były znaczne, to Francję reprezentowali katolicy misjonarze, którzy za sprawą swojej zacności, swojego oddania i swojej gorliwości cieszyli się dobrą opinią wśród samońskiej ludności. Naszych artystów ogarnęło prawdziwe zadowolenie, a nawet głębokie wzruszenie, gdy ujrzeli kościółek misji, który nie miał w sobie

---

<sup>1</sup> U J. Verne'a: wschodnim.



Jakże przyjemnie było rozmawiać z przełożonym,  
który był już starszym człowiekiem i mieszkał na Samoa od wielu lat!

nic z purytańskiej surowości protestanckich kaplic, nieco zaś dalej, na wzgórzu, wznosił się budynek szkoły, na którego szczycie powiewała trójkolorowa flaga.

Skierowali się w tamtą stronę, a kilka minut później zostali przyjęci we francuskiej placówce. Maryści zgotowali *falanis* – jak Samoanccy nazywają obcokrajowców – patriotyczne powitanie. W placówce mieszkało trzech ojców wysłanych do pomocy misji, która miała jeszcze dwóch innych misjonarzy na Savai’i oraz pewną liczbę zakonnic rozesłanych na inne wyspy.

Jakże przyjemnie było rozmawiać z przełożonym, który był już starszym człowiekiem i mieszkał na Samoa od wielu lat! Był tak szczęśliwy, że może gościć rodaków, a co więcej – artystów ze swojego kraju! Podczas rozmowy popijano orzeźwiający napoje, przygotowane według przepisu misjonarzy.

– Przede wszystkim – powiedział starzec – nie myślcie, moi drodzy synowie, że wyspy naszego archipelagu są dzikie. Nie znajdziecie tutaj tubylców praktykujących kanibalizm...

– Dotychczas nigdzie ich nie spotkaliśmy... – zauważył Frascolin.

– Nad czym wielce ubolewamy! – dodał Pinchinat.

– Jak to... ubolewacie...?

– Proszę wybaczyć, ojcze, to wyznanie ciekawskiego paryżanina! To z miłości do lokalnego kolorytu!

– Och! – westchnął Sébastien Zorn. – Nie jesteśmy jeszcze u kresu naszej podróży i być może zobaczymy więcej owych antropofagów<sup>1</sup>, których domaga się nasz kolega, niż byśmy chcieli.

– To jest możliwe – odpowiedział przełożony. – W pobliżu zachodnich grup, na Nowych Hebrydach, Wyspach Salomona, żeglarze muszą zachować szczególną ostrożność. Lecz na Tahiti, Markizach, Wyspach Towarzystwa i Samoa cywilizacja poczyniła niezwykle postępy. Jestem świadomy, że rzezie, jakich ofiarą padli towarzysze La Pérouse’a, przyczyniły się do postrzegania Samoanccy jako dzikich tubylców praktykujących kanibalizm. Lecz jak bardzo się

---

<sup>1</sup> *Antropofag* (z gr.) – ludożerca.



zmienili od tego czasu dzięki wpływowi religii Chrystusowej! Współczesni tubylcy to cywilizowani ludzie posiadający rząd na wzór europejski, z dwiema izbami na wzór europejski, a rewolucje...

– Na wzór europejski...? – zapytał Yvernès.

– Jest tak, jak mówisz, mój drogi synu, Samoa nie jest wolne od nieporozumień politycznych!

– Wiadomo o tym na „Standard Island” – odpowiedział Pinchinat – bo czegoż to nie wiadomo, ojczy, na tej wyspie błogosławionej przez bogów! Myśleliśmy nawet, że trafimy w sam środek wojny dynastycznej między dwiema rodzinami królewskimi...

– Rzeczywiście, moi przyjaciele, doszło do walki pomiędzy królem Tupua, który wywodzi się od dawnych władców archipelagu i którego wspieramy ze wszystkich naszych sił, a królem Malietoa, człowiekiem Anglików i Niemców. Przelano wiele krwi, szczególnie w wielkiej bitwie w grudniu 1887 roku. Królowie ci byli kolejno obsadzani na tronie, detronizowani, aż w końcu Malietoa został ogłoszony władcą przez trzy mocarstwa, zgodnie z postanowieniami ustalonymi przez dwór z Berlina<sup>1</sup>!

Stary misjonarz nie mógł powstrzymać konwulsyjnego ruchu, gdy ta nazwa wymknęła mu się z ust.

– Widzicie – powiedział – jak dotąd na Samoa dominowały wpływy niemieckie. W rękach Niemców jest dziewięć dziesiątych ziemi uprawnej. W położonym w pobliżu Apii Suluafata otrzymali od rządu bardzo ważną koncesję w pobliżu portu, który będzie wykorzystywany do zaopatrywania ich okrętów wojennych. Wprowadzili broń szybkostrzelną... Lecz to wszystko może się kiedyś skończyć...

– Z korzyścią dla Francji? – zapytał Frascolin.

– Nie... z korzyścią dla Zjednoczonego Królestwa<sup>2</sup>!

---

<sup>1</sup> Chodzi o konferencję berlińską trwającą od 29 kwietnia do 14 czerwca 1889 roku, zwaną też traktatem berlińskim w sprawie Samoa, traktat ten zatwierdził podział wysp Samoa na Pacyfiku pomiędzy Niemcy, USA i Wielką Brytanię.

<sup>2</sup> *Zjednoczone Królestwo* (ang. *United Kingdom*) – nazwa Wielkiej Brytanii stosowana od roku 1707, kiedy Akt Unii ustanowił zjednoczenie Królestwa Anglii i Królestwa Szkocji, pełna nazwa: Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii (*United Kingdom of Great Britain*).

– Och! – westchnął Yvernès. – Anglia lub Niemcy...

– Nie, moje drogie dziecko – odpowiedział przełożony. – Jest znacząca różnica...

– A król Malietoa? – spytał Yvernès.

– Otóż król Malietoa został po raz kolejny obalony, a czy wiecie, kto miał największe szanse, aby zostać jego następcą? Pewien Anglik, jedna z najbardziej znaczących postaci na archipelagu, zwykły powieściopisarz...

– Powieściopisarz?

– Tak... Robert Lewis Stevenson<sup>1</sup>, autor *Wyspy skarbów* i *Nocy arabskich*.

– Patrzcie, oto, do czego może doprowadzić literatura! – wykrzyknął Yvernès.

– Jakiż to przykład do naśladowania dla naszych powieściopisarzy z Francji! – zauważył Pinchinat. – He! Zola<sup>2</sup> Pierwszy, będący władcą Samończyków, uznany przez rząd brytyjski, zasiadający na tronie Tupua i Malietoa oraz jego dynastia zajmująca miejsce dynastii rodzimych władców! Co za marzenie!

Rozmowa zakończyła się, gdy przełożony podał różne szczegóły dotyczące obyczajów Samończyków. Dodał, że choć większość z nich to metodyści, to wydaje się, że katolicyzm z każdym dniem zdobywa coraz szersze grono wyznawców. Kościół misji był już za mały do odprawiania nabożeństw, a szkoła wymagała rozbudowy. Misjonarz był z tego powodu bardzo szczęśliwy, a jego goście cieszyli się razem z nim.

Postój „Standard Island” przy wyspie Upolu przedłużył się o całe trzy dni.

Misjonarze przybyli na wyspę, aby odwdzińczyć się za wizytę, jaką złożyli im francuscy artyści. Zabrano ich na spacer po Miliard City i byli nim oczarowani. A dlaczego nie wspomnieć o tym, że

---

<sup>1</sup> Robert Lewis *Stevenson* (1850-1894) – szkocki powieściopisarz, podróżnik, reportażysta.

<sup>2</sup> Émile *Zola* (1840-1902) – francuski pisarz, główny przedstawiciel i teoretyk naturalizmu.

w sali kasyna Koncertujący Kwartet zagrał dla ojca i jego współbraci kilka utworów ze swojego repertuaru? Poczciwy staruszek płakał ze wzruszenia, bo uwielbiał muzykę klasyczną, a ku swemu wielkiemu ubolewaniu, nie miał okazji posłuchać jej na festiwalach organizowanych na Upolu.

W przeddzień wyjazdu Sébastien Zorn, Frascolin, Pinchinat, Yvernès, tym razem w towarzystwie profesora gracji i ogłady, przyszli pożegnać się z misjonarzami z Towarzystwa Maryi. Po obu stronach były wzruszające pożegnania, owe pożegnania ludzi, którzy widzieli się tylko przez kilka dni i którzy już nigdy więcej się nie zobaczą. Starzec pobłogosławił rodaków i ich wyściskał, a oni odeszli głęboko wzruszeni.

Następnego dnia o wschodzie słońca komodor Simcoë manewrował między dwiema wysepkami, z których pierwsza, Apolima, miała ledwie dwustu pięćdziesięciu mieszkańców, a druga, Manono – tysiąc. Miejscowi uchodzili, skądinąd słusznie, za najodważniejszych i najuczciwszych Samończyków na archipelagu.

O świcie następnego dnia, dwudziestego trzeciego grudnia, komodor polecił podnieść kotwicę, a „Standard Island” ruszyła pośród orszaku piróg, które miały ją eskortować aż do pobliskiej wyspy Savai’i.

Wyspa ta była oddzielona od Upolu jedynie cieśniną o szerokości siedmiu lub ośmiu lig. Ale ponieważ port Apia znajdował się na północnym wybrzeżu, trzeba było płynąć wzdłuż tego wybrzeża przez cały dzień, zanim dotarło się do cieśniny.

Zgodnie z planem podróży ustalonym przez gubernatora nie chodziło o okrążenie Savai’i, ale o przemieszczenie się między nią a Upolu, aby powrócić przez południowy zachód na archipelag Tonga. Wynikało z tego, że „Standard Island” poruszała się z bardzo umiarkowaną prędkością, nie chcąc wpływać w nocy do przesmyku, na którym znajdowały się owe dwie wysepki – Apolima i Manono.

Z tego miejsca można było podziwiać Savai’i w całej okazałości. Niewzruszone granitowe klify chroniły wyspę przed atakami morza, które huragany, tornada i cyklony w okresie zimowym czy-

niły straszliwymi. Savai'i była porośnięta gęstym lasem, nad którym górował dawny wulkan, sięgający wysokości tysiąca dwustu metrów, usiana wioskami widocznymi tu i ówdzie pod kopułą gigantycznych palm, nawadniana spadającymi z hukiem wodospadami, przeszyta głębokimi jaskiniami, w których głośnym echem odbijały się uderzenia morza o wybrzeże.

Jeśli wierzyć legendom, wyspa ta była jedyną kolebką ras polinezyjskich, a jej jedenaście tysięcy mieszkańców zachowało najczystszy typ tej rasy. Nazywała się wówczas Savaiki, będąc słynnym rajem maoryskich bóstw.

„Standard Island” powoli oddalała się od niej i wieczorem dwudziestego czwartego grudnia straciła z oczu ostatnie szczyty.



**Chcesz przeczytać dalszą część?**

***Zapraszamy do księgarni!***